GŁOS SZKOŁY ZAWODOWEJ

ORGAN STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELI
SZKÓŁ ZAWODOWYCH.

Nr. 2 LIPIEC — WRZESIEŃ ROK I.

TREŚĆ

WARSZAWA — 1929.

GŁOS SZKOŁY ZAWODOWEJ

ORGAN STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELI SZKÓŁ ZAWODOWYCH.

Nr. 2. Lipiec—Wrzesień 1929 r. Rok I.

DELEGACJA ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. N. S. Z. U P. MINISTRA W. R. I O. P. D-RA. CZERWIŃSKIEGO I U P. DYREKTORA DEP. III. INŻ JARNIŃSKIEGO.

Wychodząc z założenia, że niedomagania szkolnictwa zawodowego, należy przedstawiać naszym naczelnym Władzom Oświatowym. Zarząd Główny poczynił starania o audjencję u P. Ministra W. R. i O. P. d-ra Sł. Czerwińskiego, który przyjął delegację dnia 20 czerwca b. r. w składzie przewodniczącego Z. Gł. p. inż. K. Silberbacha i przewodniczącego Sekcji Dyrektorów Szk. Technicznych inż. W. Wrzoska.

Delegaci przedstawili p. Ministrowi ciężkie położenie szkolnictwa zawodowego, które wyraża się przedewszystkiem w szczupłym budżecie, przeznaczonym na ten dział szkolnictwa.

Skutkiem tego niedostatecznego uposażenia budżetowego jest ucieczka sił fachowych ze szkolnictwa do przemysłu i handlu, jak również coraz większe i częstsze trudności w angażowaniu sił zarówno nauczycielskich jak i kierowniczych. Odstrasza bowiem i zniechęca siły nauczycielskie nietylko więcej niż skromne wynagrodzenie, lecz w większym jeszcze stopniu brak odpowiednich warunków pracy, t. j. mizerne wyposażenie szkolnictwa zawodowego w warsztaty, laboratorja, pracownie i gabinety. Wymowną ilustracją tego stanu rzeczy jest fakt, że szkolnictwo zawodowe rozporządza na te wszystkie potrzeby łącznie z budową nowych gmachów, remontem i konserwacją istniejących sumą niespełna 2 miljonów zł. rocznie!

Powyższe bolączki szkolnictwa zawodowego spowodowały, że nauczycielstwo, zastanawiając się nad możliwościami ich usunięcia, zaczęło poszukiwać rozmaitych dróg.

Jedni widzą polepszenie bytu szkolnictwa zawodowego w przydzieleniu najważniejszych jego działów do ministerstw fachowych, a więc Przemysłu i Handlu, Komunikacji, Robót Publicznych i t. d., inni znów są za pozostawieniem szkolnictwa zawodowego pod ministerstwem W. R. i O. P., jednak przy większem docenianiu przez powyższe ministerstwo potrzeb szkolnictwa zawodowego.

Oba poglądy znalazły swój wyraz w dwóch referatach, opracowanych przez Zarząd Gł. i doręczonych przez delegację p. Ministrowi.

Niezależnie od tego delegacja nadmieniła p. Ministrowi, że Stowarzyszenie nawiązało kontakt ze szkolnictwem powszechnem, którego absolwenci są głównem źródłem zasilającem szkoły zawodowe. Kontakt ten ma na celu przedewszystkiem propagandę szkolnictwa zawodowego wśród młodzieży kończącej szkoły powszechne, jak również dostosowanie i uzgodnienie programów szkół powszechnych z wymaganiami, stawianemi uczniom wstępującym do szkoły zawodowej.

Następnie poinformowała delegacja p. Ministra o trudnych warunkach, w jakich znalazły się szkoły zawodowe przez przydzielenie ich do Kuratorjów, gdzie siłą rzeczy nawet przy najlepszych chęciach tej drugiej instancji Ministerstwa W. R. i O. P. szkolnictwo zawodowe nie może znaleźć odpowiedniego zrozumienia i jest stale traktowane pod kątem widzenia szkolnictwa ogólno-kształcącego.

P. Minister życzliwie wysłuchał delegację Stowarzyszenia i w odpowiedzi podkreślił, że bolączki szkolnictwa zawodowego nie są mu obce i że w zupełności docenia ogromne znaczenie tego odłamu szkolnictwa dla dobrobytu państwa.

Poruszane jednak przez delegację braki mają swe źródło w szczupłem uposażeniu szkolnictwa zawodowego, a w tym wypadku ogólny stan finansowy naszego państwa nie pozwala na wydatne powiększenie budżetu oświatowego. W tej potrzebie powinien szkolnictwu zawodowemu przyjść z pomocą przemysł i handel, które przecież są odbiorcami sił fachowych, wypuszczanych przez szkolnictwo zawodowe. P. Minister podkreślił jednak, że poza powyższą zasadniczą przyczyną ciężkiego położenia szkolnictwa zawodowego, widzi również, iż wiele dla polepszenia

obecnego stanu pozostaje do zrobienia samemu Ministerstwu Oświaty.

Jako przykład wskazał p. Minister brak ustalonych programów dla szkolnictwa zawodowego, jak również niedość racjonalnie rozpiętą sieć jego.

W sprawie przydzielenia poszczególnych działów szkolnictwa zawodowego Ministerstwom fachowym, p. Minister wypowiedział się negatywnie, twierdząc, że poza wieloma względami, któreby przemawiały przeciwko podobnemu rozczłonkowaniu szkolnictwa zawodowego, należy jeszcze korzystać z doświadczenia innych krajów, gdzie wogóle nie znajdujemy przykładów, aby szkoły zawodowe, które powstały w łonie Ministerstwa Oświaty, zostały oddane innym ministerstwom, natomiast często spotykamy się za granicą z wypadkami, że szkoły zawodowe zorganizowane przez Ministerstwa Fachowe były przydzielane Ministerstwu Oświaty.

Również wypowiedział się p. Minister przeciw wydzieleniu szkolnictwa zawodowego z pod opieki Kuratorjów i oddanie go pod bezpośredni zarząd Departamentowi III., gdyż właśnie różnorodność szkolnictwa zawodowego wymaga możliwie największej decentralizacji.

Na zakończenie wyraził p. Minister swe postanowienie poczynienia starań o rozszerzenie budżetu szkolnictwa zawodowego, jak również zadowolenie z dotychczasowych poczynań Stowarzyszenia. Przy tej sposobności wyraził p. Minister życzenie stałego kontaktu ze Stowarzyszeniem, podkreślając przytem, że współpracę nauczycielstwa z władzami uważa za czynnik nadzwyczaj pożądany dla dobra szkolnictwa zawodowego.

Wobec przedłożenia p. Dyrektorowi Depart. III. inż. Jarnińskiemu memorjałów w kilku sprawach, udała się delegacja do p. Dyrektora celem zdania sprawy z przebiegu audjencji u P. Ministra.

P. Dyrektor jeszcze raz przy tej sposobności podkreślił swoją życzliwość dla Stowarzyszenia i nadmienił, że poruszone swego czasu przez Zarząd Gł. Stowarzyszenia sprawy dotyczące zajęć pozaszkolnych nauczycieli zostały przez Departament III. życzliwie załatwione i przedstawione do aprobaty p.

Ministrowi. Co się tyczy rozporządzenia wykonawczego do ustawy o kwalifikcjach nauczycieli szkół zawodowych, to p. Dyrektor zapewnił, że odpowiedni projekt zostanie przez Departament opracowany do końca sierpnia i przedstawiony przed wejściem w życie Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia celem wyrażenia opinji i poczynienia ewentualnych uwag.

PROGRAMY SZKÓŁ HANDLOWYCH.

Na ten temat miałem sposobność przemawiać w lutym r. b. na zebraniu Sekcji Szkół Handlowych Koła Warszawskiego S. N. S. Z.

Podobny referat wygłosiłem w kwietniu r. ub. na zjeździe dyrektorów szkół handlowych w Poznaniu (vide mies. „Szkoła Zawodowa", Poznań, ź d. 1. wrzeńnia 1928 r.).

Informacyjny mój referat dotyczył wspólnej działalności programowej władz oświatowych, czynników pedagogicznych i gospodarczych od roku 1926-go do chwili obecnej.

Władze oświatowe ministerjalne i kuratorjalne opierają swą pracę programową na podstawach następujących:

a) troskliwem badaniu warunków życia gospodarczego, celem przystosowania do jego potrzeb szkolnictwa handlowego;
b) utrzymywaniu kontaktu z ogółem nauczycielstwa i współpracy z wybitniejszymi specjalistami-pedagogami;
c) ostrożnem eksperymentowaniu przy reformie programów;
d) tworzeniu nowych typów szkół handlowych w porozumieniu ze sferami gospodarczemi;
e) uwzględnianiu regjonalnych potrzeb gospodarczych.

Na początku roku 1926 istniały w szkolnictwie handlowem następujące typy szkół:

1) na podstawie szkoły powszechnej 7-klasowej względnie trzech klas gimnazjalnych: szkoły handlowe dwuletnie i szkoły handlowe trzyletnie, w sporadycznych wypadkach z klasami przygotowawczemi.

Programy tych szkół miały kierunek humanistyczno-zawodowy: z przedmiotów ogólnokształcących wykładano język polski i historję, języki obce nauczane były w bardzo wielu wypadkach bez wzięcia pod uwagę przyszłego zawodu uczniów.

2) Na podbudowie 4 klas gimnazjalnych: 2 szkoły ekonomiczno-handlowe (Lwów i Kraków) z kursem czteroletnim, obejmującym w dziale przedmiotów ogólnokształcących nietylko humaniora, lecz i realia: matematykę, fizykę z podstawami chemji oraz przyrodę.

3) Na podbudowie 6 klas gimnazjalnych: dwuletnie licea handlowe, uwzględniające z działu przedmiotów ogólnokształcących również tylko naukę języka polskiego i historję.

Pozatem istniał — jak i obecnie, nieco mniej tylko liczny — zastęp kursów: przedmiotów handlowych lub specjalnie księgowości i korespondencji, stenografji oraz języków obcych, przeważnie w zastosowaniu do potrzeb handlu.

W 1926 r. Ministerstwo W. R. i Ośw. Publ. zwróciło uwagę na coraz częściej spotykaną—szczególniej w województwach zachodnich—rozpiętość wieku między ukończeniem szkoły powszechnej a rozpoczęciem pracy zarobkowej: ustawa o pracy młodocianych pozwala rozpoczynać pracę zarobkową po ukończeniu lat 15, gdy tymczasem szkołę powszechną coraz więcej młodzieży kończy w wieku lat 14. Łatwo zrozumiałe względy przemawiają za pożytecznem wypełnieniem tej luki.

Ministerstwo opracowało w tym celu program szkoły nowego typu: jednorocznej szkoły przysposobienia kupieckiego i jako teren wypróbowania jej pożytku wybrało Województwo Śląskie. Projekt Ministerstwa został wprowadzony w życie przy pomocy Izby Handlowej w Katowicach, a przy współpracy Ministerstwa, Izby, Wydziału Oświecenia Województwa Śląskiego, zarządów miejskich i korporacyj kupieckich. Utworzono z przedstawicieli tych władz i organizacyj przy Izbie Handlowej w Katowicach Radę Kształcenia Handlowego oraz osobny wydział szkół handlowych (głównie jednorocznych).

Potrzebne środki pieniężne daje Ministerstwo ze źródeł podatku przemysłowego, Województwo, a także miasta.

Obecnie szkół przysposobienia istnieje na Śląsku kilkanaście, mają one dużą frekwencję, kupiectwo (nawet niemieckie) chętnie przyjmuje absolwentów na praktykę, tem bardziej, że p. Wojewoda Śląski uznał te szkoły za równoważnik szkoły dokształcającej dla praktykantów handlowych.

Od roku inicjatywa prywatna pedagogów-komercjalistów rozpowszechnia typ szkoły przysposobienia kupieckiego w województwach południowych (Kraków, Lwów, Tarnów, Brody).

Magistrat m. Ostrowa w województwie Poznańskiem, gdzie już istnieje trzyklasowa szkoła handlowa miejscowej korporacji kupieckiej, także zamierza otworzyć szkołę przysposobienia.

Absolwenci szkół przysposobienia kupieckiego przygotowywani są do pracy sklepowej, a nie biurowej. Program szkoły obejmuje — obok przedmiotów zawodowych — język ojczysty, naukę obywatelstwa, podstawy elementarne matematyki i fizyki.

Rozwój życia gospodarczego i społecznego wysunął również na widownię sprawę reformy szkół handlowych trzyklasowych. Absolwenci tych szkół szukają zajęcia w kantorach fabrycznych, w biurach samorządowych, w instytucjach spółdzielczych, na kolei i t. d. Okazuje się, że są oni dość inteligentni i mogą wyrabiać się stopniowo i osiągać z biegiem czasu dobrze płatne stanowiska, lecz na przeszkodzie stoi pewien dyletantyzm, brak wiadomości specjalnych, a także brak dostatecznej znajomości języków obcych.

Wypada więc przedłużyć kurs nauczania i specjalizować wychowańców, zawczasu przygotowując ich do pewnej bliżej określonej pracy.

Nasuwa się jednak refleksja, czy nie utrudni się właśnie chłopcu walki o byt, przygotowujęc go do bliżej określonego działu pracy handlowej lub biurowej, gdzie zajęcia on w danej chwili nie znajdzie, a trafi mu się ono w innym dziale?

Na to odpowiedzieć można, że podobne wypadki zachodzą i w innych działach szkolnictwa zawodowego, a także i w dziedzinie wykształcenia akademickiego, co jednak nie hamuje rozwoju specjalizacji, potrzebnej dla społeczeństwa. Prawnik może pracować np. w izbie skarbowej, młody człowiek, który ukończył szkołę mechaników samolotowych, obej-

muje posadę mechanika w fabryce cykorji etc., mimo to Państwo nie rezygnuje z prowadzenia specjalnych wydziałów w uniwersytetach i w szkolnictwie technicznem. Każdy specjalista, nim przejdzie do specjalności, musi przyswoić sobie pewien kompleks wiedzy lub umiejętności, specjalny w stosunku do wykształcenia ogólnego, lecz propedeutyczny w stosunku do bardziej zwężonej specjalności. Niema w tem nic złego, jeśli potem w życiu pracownik opiera swój byt na tych wiadomościach ogólniejszych. Żadne społeczeństwo nie może idealnie dopasować szkoły do życia, lecz każde może w kierunku skonstruowanego planu podążać.

Jednak — pomijając względy ogólne — należało praktycznie rozwiązać zagadnienia następujące:

1) czy wszystkie szkoły handlowe reformować przez dodanie klasy specjalnej?

2) jakie specjalności wprowadzać?

3) czy nie trzeba złożyć daniny w bardzo aktualnej dla młodzieży szkolnej sprawie, nadając zreformowanym szkołom większe uprawnienia pod względem służby wojskowej?

Wszystkich szkół handlowych reformować nie można choćby dlatego, że wielu rodzin nie stać na kształcenie synów o rok dłużej. Niema również potrzeby kształcić tylu przyszłych specjalistów. Szkoły czteroletnie (ze zwykłą podbudową szkoły powszechnej) z czwartą klasą specjalną powstawać mogą w dużych miastach. Czwarta klasa stanowić winna osobną nadbudowę, tak aby i w tej szkole uczniowie, którzy zechcą poprzestać na normalnem dotychczasowem wyszkoleniu, mogli po ukończeniu 3 klas i zdaniu egzaminów otrzymać zwykłe (jak dotąd) świadectwo ukończenia szkoły handlowej trzyklasowej.

Specjalności, do których szkoła przygotowywać może swych uczniów, wysuwa samo życie; odrazu wymienić można:

a) biura samorządowe,
b) spółdzielczość,
c) korespondencję w obcych językach,
d) rachunkowość i kalkulację fabryczną i kopalnianą,
e) handel międzynarodowy,
f) bankowość,
g) kolejnictwo w działach nietechnicznych,
i) ubezpieczenia.

Młodzieży, która kończyć będzie szkoły tego typu, powinien przysługiwać ten sam przywilej, z jakiego korzystają abiturjenci gimnazjów oraz szkół technicznych: prawo półtorarocznej służby wojskowej z dostępem do szkoły podchorążych. Leży to zresztą i w interesach Armji, aby mieć wykształconych zawodowców w kadrach oficerów rezerwy.

Jeśli jednak szkoła ma pozyskać takie uprawnienia, to jej program nie może nie obejmować elementarnej matematyki i fizyki. Biorąc ten wzgląd pod uwagę, przy jednoczesnem uznaniu walorów rozwojowych tych gałęzi wiedzy, wprowadzono je, a także i przyrodę do programu czteroletniej szkoły. Ze względu zaś na to, że do stosunkowo (nawet w przyszłości) nielicznych szkół czteroklasowych wstępować będą — do kl. 4-ej — absolwenci szkół trzyklasowych, zreformowano program szkoły trzyklasowej również przez wprowadzenie matematyki, fizyki i przyrody. Na razie na ten program przeszła w stolicy Państwowa Szkoła Handlowa im. małż. Roeslerów, lecz bez nacisku ze strony Ministerstwa, ten sam program przyjęły szkoły handlowe w Województwie Śląskiem, obecnie wprowadza go Okręg Szkolny Krakowski, pozatem — kilkanaście innych szkół w Warszawie i na prowincji w różnych miastach. Reforma programu odbywa się stopniowo — rok po roku.

Równolegle z rozbudową szkół handlowych, opartych o szkołę powszechną lub 3 klasy gimnazjalne, odbywa się rozbudowa szkolnictwa handlowego z podbudową 6 klas szkoły średniej. Reforma nie dotyka jednak zasadniczego programu dwuletnich liceów handlowych, a tworzy równolegle do nich na tej samej podbudowie szkoły o kursie trzyletnim.

Temu nowemu typowi przyswojono nazwę instytutu handlowego. Instytuty dzielą się na wydziały — odpowiednio do potrzeb regjonalnych np. w Wilnie wydziały obejmują: samorząd, handel ziemiopłodami, handel drzewem, spółdzielczość; w Warszawie: bankowość, ubezpieczenia, języki obce dla celów handlu eksportowego; w Gdyni — handel morski. Ten nowy typ szkół handlowych zawdzięcza swe powstanie współpracy władz oświatowych i organizacyj społecznych.

Referując na wspomnianem na początku zebraniu pedagogów - komercjalistów o pracach programowych, poruszyłem

także sprawę nauczania w szkołach handlowych języka polskiego i historji.

Nie chcąc jednak nadmiernie rozszerzać tego artykułu, odłożę tamte sprawy do nowej sposobności.

Jan Szyc
Wizytator szkół handl.

EGZAMINY SZKOLNE A BADANIA PSYCHOTECHNICZNE[1].

Istnieją zagadnienia, które od niepamiętnych czasów żywo zajmują społeczeństwo, wywołują namiętną polemikę w prasie i w pismach fachowych, bez jakiejkolwiek nadziei zmiany na lepsze. Mam na myśli zagadnienie egzaminów szkolnych. Każdy z nas przechodził w swem życiu przez niezliczoną ilość egzaminów, stosowanych na różnych stopniach nauki szkolnej i posiada pod tym względem osobiste wspomnienia, mniej lub więcej przyjemnie zabarwione. Jako rodzice, przeżywamy wiosną i na jesieni chwile pełne niepokoju i trwogi o los naszych dzieci, wstępujących do szkół, lub siadających do egzaminów końcowych. Wreszcie, nieliczna stosunkowo, grupa społeczna nauczycieli-egzaminatorów, występuje na egzaminach już to nie w roli biernej, ani też w roli obserwatorów, lecz w roli czynnych aktorów rozgrywającego się dramatu. Mamy zatem trzy grupy społeczne, których egzaminy bezpośrednio dotyczą. Jest to: strona bierna—młodzież egzaminowana, strona czynna—nauczyciele-egzaminatorzy i strona pośrednio zainteresowana, współczująca ze stroną bierną, czyli rodzice. Nie dziw też, że z tych trzech odmiennych stanowisk wynikają też odmienne oceny egzaminów. Młodzież reaguje na egzaminy bezpośrednio i uczuciowo, odczuwa w stosunku do egzaminów niechęć dochodzącą do nienawiści, lęk, obawę o wynik, strach, chęć zapewnienia sobie pomyślnych wyników wszelkiemi dozwolonemi lub niedozwolonemi sposobami. Z racji swej niedojrzałości umysłowej nie może też młodzież wznieść się na objektywne stanowisko, to też wolno nam na razie wyeliminować ten czynnik i rozpatrzeć

---

[1]) Radjoodczyt wygłoszony 15 maja br. z cyklu odczytów zorganizowanych przez M.W.R. i O.P.

jedynie poglądy, wysuwane przez rodziców i przez sfery nauczycielskie.

Z regularnością powrotu faz księżyca powtarza się rok rocznie to same zjawisko. Zazwyczaj w maju lub w czerwcu każdego roku donoszą notatki kronikarskie o samobójstwie ucznia lub uczenicy—niedopuszczonych do egzaminów, lub ściętych na maturze—gdzie niegdzie o wystrzale do nauczyciela lub o detonacji bomby, jak to miało miejsce w Wilnie. Zjawia ię wtedy artykuł insp irowany przez rodziców i usiłujący udowodnić, że egzaminy są szkodliwym przeżytkiem, torturą dla dzieci i t.p. Wystąpienie to nie pozostaje bez echa; w organach nauczycielskich znajdujemy odpowiedź w obronie egzaminów na temat: „tak było, tak będzie". Te same argumenty, wysuwane przez przeciwników egzaminów, te same racje wygrywane na korzyść ich stosowania, te same przykre stany uczuciowe, przeżywane przez dziesiątki i setki tysięcy młodzieży, ten sam martyrolog przedwczesnych ofiar. Tak było za czasów naszego dzieciństwa, przed kilkudziesięciu laty, tak jest obecnie. Czy naprawdę tak będzie i tak być musi? Czy młodzież po wsze czasy skazana jest na tak kosztowną dla zdrowia „próbę nerwów", czy sfery rodzicielskie nie mogą się porozumieć ze sferami nauczycielskiemi i administracją szkolną, czy pedagogika naukowa istotnie nie może rozwiązać tego trudnego zagadnienia?

Rozpatrzmy argumenty, wysuwane przez przeciwników i zwoleników stosowania egzaminów.

Rodzice, stając w obronie swych dzieci, argumentują mniej więcej w ten sposób: egzaminy nadwyrężają zdrowie dzieci, na egzaminach decyduje zazwyczaj przypadek, lub szczęście, egzaminy są zatem szkodliwe. Jeżeli chodzi o egzaminy końcowe, lub maturalne, to są one zbyteczne, ponieważ nauczyciele i tak znają każdego ucznia i potrafią go ocenić bez stosowania egzaminów, które przecież niczego go nie nauczą.

Obrońcy egzaminów, jak wspomniałem, rekrutują się przeważnie ze sfer nauczycielskich. Zresztą opinja nauczycielstwa nie jest jednolita. Pewna część nauczycielstwa wypowiada się przeciwko egzaminom maturalnym, nie kwestjonując przytem wartości egzaminów wstępnych.

Bieg myśli obrońców egzaminów jest następujący: egzaminy są koniecznością; koniecznością zarówno w stosunku do młodzieży wstępującej do szkół, jak również i w stosunku do młodzieży opuszczającej jej mury. Szkoła nie może się zadowolić udzielaniem wiadomości, szkoła powinna skontrolować, czy nabyte przez młodzież wiadomości w całym zakresie są przez nią przyswojone. Nauczanie nie może się obyć bez kontroli. Jeżeli chodzi o utyskiwanie rodziców na szkodliwość egzaminów dla zdrowia, na przykrość jednorazowego wysiłku, t. zw. „próby nerwów", to właśnie taki wysiłek jest potrzcbny, w życiu praktycznem człowiek nieraz staje wobec konieczności wytężenia wszystkich sił i wykazania swoich umiejętności.

Jak widzimy, każdy z dwóch obozów wysuwa pewne momenty, które nie są pozbawione słuszności, lecz porozumieć się ze sobą nie mogą, ponieważ mówią o czem innem, mijają się niejako, nie mogąc sobie wzajemnie trafić do przekonania. Jeżeli rodzice mówią, że egzaminy są szkodliwe i przykre, to nie wskazują i wskazać nie mogą żadnego środka, który zastąpić je potrafi. Chodzi im głównie o to, że ich własne dzieci są narażone na przykre i szkodliwe dla zdrowia przejścia. Nie obejmują oni całości zagadnienia, obracają się w błędnem kole, z którego nie widzą wyjścia.

Przeciwne stanowisko zajmują obrońcy egzaminów. Im chodzi nie tyle o jednostkę, ile o naukę, o dobro szkoły, o wymagania życia praktycznego. Mało ich wzrusza, że jednostka się źle czuje na egzaminie. chodzi im jedynie o uczynienie zadość wymaganiom społeczeństwa. Być może, że egzaminy są przykre, lecz trudno, jest to smutna konieczność, której poddać się należy.

Taki, mniej więcej, jest bieg myśli dwóch stanowisk praktycznych, które porozumieć się ze sobą nie mogą. Lecz nauka wzbogaca nasze doświadczenie i wykuwa coraz to lepsze narzędzia, obmyśla coraz to doskonalsze środki zaspakajania potrzeb ludzkich, licząc się z dobrem jednostki, jak i z wymaganiami ogółu. W niniejszym referacie postaram się rozpatrzyć to zagadnienie z punktu widzenia psychologji, która dopomogła już niejednokrotnie do rozwiązania wielu zawiłych problemów pedagogicznych.

Pomijamy na razie zagadnienie egzaminów końcowych. Jest to kwestja zorganizowania nauki w taki sposób, by szkoła nie odsuwała kontroli na ostatnią chwilę, lecz rozkładała ją na dłuższy okres czasu, Zajmijmy się natomiast zagadnieniem egzaminów wstępnych i rozpatrzmy ich wartość w sposób objektywny, w świetle faktów, stwierdzonych eksperymentalnie na rozległym materjale ludzkim.

Zakład Psychotechniczny przy Państwowej Szkole Budownictwa, założony w 1925 roku przez Departament Szkolnictwa Zawodowego, pracuje nad wyświetleniem tego zagadnienia i, obecnie, po czterech latach pracy, doszedł do pewnych konkretnych wniosków.

Młodzież, po ukończeniu szkoły powszechnej, bądź też po 4—5 i 6 klasach gimnazjum, kandyduje do Państwowych Szkół Technicznych: Szkoły Budownictwa, Szkoły Drogowej, Szkoły Lotniczo-Samochodowej, Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki, Szkoły Przemysłowo-Chemicznej i innych. We wszystkich tych szkołach urządzane są egzaminy wstępne i zależnie od wyników tych egzaminów, kandydaci zostają przyjęci do szkół, lub nie.

Jednocześnie wspomniany Zakład Psychotechniczny przeprowadza zbiorowe badania psychotechniczne, sprawdzając już nie zasób posiadanych wiadomości, lecz zdolności wrodzone, w dziedzinie pamięci, uwagi, myślenia logicznego, wyobraźni przestrzennej, zręczności ruchów ręki i t. p. W ten sposób na całkiem innej podstawie wyrabiał sobie Zakład opinję o wartości intelektualnej każdego kandydata, o jego przydatności do kształcenia się w szkole technicznej. Opinje te, komunikowane szkołom, miały jednak w rzeczywistości charakter doradczy, fakultatywny, to też szkoły zbytniej wagi do nich nie przywiązywały, ufając więcej stopniom egzaminacyjnym. Ta okoliczność właśnie umożliwiła przeprowadzenie eksperymentu zakrojonego na większą skalę. Minęły 4 lata: młodzież przyjęta na I kurs w 1925 roku, obecnie opuszcza szkoły po przebytych studjach. Nasuwa się odrazu pytanie: które opinje lepiej kwalifikowały uczniów, trafniej oceniały ich wartość, opinje oparte na egzaminach, czy oparte na selekcji psychotechnicznej?

To też Zakład Psychotechniczny z niecierpliwością oczekiwał tej chwili, by samo życie, t. j. rzeczywistość szkolna, wypowiedziała się w sposób niedwuznaczny. Otóż, odpowiedź ta przewyższyła nasze oczekiwania. We wszystkich szkołach, w których dokonane były obliczenia statystyczne, okazało się, że szczęśliwie dopłynęło do celu około 80% z pośród tych, którzy przez Zakład Psychotechniczny zostali zakwalifikowani jako zdatni, natomiast z pośród kandydatów, których Zakład uznał za niezdatnych przeważna część, tak ok. 20% została ze szkoły wydalona za złe postępy, lub pozostawiona na młodszych kursach. Jedynie niewielka garstka, dzięki niezwykłej pracowitości zdołała się w szkole utrzymać! Nie będę przytaczał w tem miejscu szczegółowo danych liczbowych, natomiast rozważmy, co kryje się za temi liczbami. Szkoła przyjmuje młodzież nie posiadającą odpowiednich uzdolnień, by pobierać nauki i pracować z powodzeniem w danym zawodzie. Pierwsze kursy w szkołach zawodowych są przepełnione, Państwo łoży na każdego ucznia poważne kwoty, profesorowie wysilają się, by tę młodzież czegoś nauczyć! Syzyfowa praca. Trzeba na I, II, III kursie uwolnić się od tego balastu, powyrzucać połowę lub więcej, i wówczas dopiero rozpoczyna się normalna nauka szkolna. To jest oblicze społeczne tego zagadnienia. A teraz zastanówmy się nad tragedją jednostki. Młodzieniec nie bez trudu dostaje się do szkoły. Ślęczy nad książkami w czasie wakacyj, rodzice opłacają korepetytora, robią wszystko, aby tylko ich syn dostał się do szkoły, która zapewni jego przyszłość. Tym razem się udało! Chłopiec z dumą wkłada ładną czapkę, nie przeczuwając, na jakie przykrości będzie wkrótce narażony. Wymagania, stawiane przez szkołę, przerastają jego siły. Chłopiec wysila się, lecz bez powodzenia. Dwójki sypią się, jak z rogu obfitości. Poprawki, jako tako, ratują go na początku. Lecz wreszcie załamują się siły, szkoła w pewnej chwili nielitościwie wyrzuca go na ulicę jako niezdolnego. Zmarnowane wszystkie wysiłki, złamana wiara w swoje siły! Z takiem piętnem młodzieniec wstępuje w życie, próbując swych sił na jakiemś innem polu.

Czy naprawdę niema rady na takie marnowanie energij ludzkich? Czy istnieją sposoby dobierania młodzieży lepiej i pewniej, niż czynią to egzaminy? Na to pytanie psychotechnika,

czyli psychologja stosowana do potrzeb życia praktycznego, odpowiada z całym naciskiem, twierdząco: Owszem, takie sposoby istnieją. Są to badania selekcyjne, przeprowadzane za pomocą tak zwanych badań testowych. Test, czyli próba (jest to wyraz angielski) polega na wykonywaniu pewnych określonych zadań, celem wykrycia wrodzonych uzdolnień w jakimś kierunku. Nie wymaga on uprzedniego przygotowania i jest niezależny od posiadanych wiadomości. Czyli: można posiadać dużo wiadomości, a mimo to testu nie wykonać, o ile wiadomości te nabyte zostały jedynie pamięciowo, mechanicznie, lub nie zostały należycie przetrawione i przyswojone. Przeciwnie: można posiadać pewne luki w wykształceniu, nie wiedzieć tego lub innego faktu, nie znać daty historycznej, nazwy miasta lub rzeki, a jednak wyjść zwycięsko z badania psychotechnicznego, o ile się posiada jasną głowę, *zdolność* myślenia samodzielnego, i inne odpowiednie zdolności.

Na tem polega zasadnicza różnica pomiędzy egzaminem a testem. Podczas, gdy egzaminy faworyzują tych, co najwięcej wiedzą, testy, przeciwnie faworyzują tych, co najwięcej umieją.

Jeżeli się rozważy nierówny poziom szkół, powiedzmy w stolicy i w większych miastach, w porównaniu ze szkołami prowincjonalnemi, to zrozumiałem będzie, jaka krzywda dzieje się tej młodzieży, która na egzaminach przepada wskutek braku posiadanych wiadomości.

Do stołecznych szkół technicznych zgłasza się młodzież z dalekich niekiedy kresów. Młodzież zdolna, młodzież, która przecież nie zawiniła, że właśnie nie uczono jej tego, czego wymaga egzamin, bo z różnych przyczyn program nie został całkowicie wykonany w szkole, do której uczęszczała. Temu brakowi, w pewnym stopniu, zaradzić może badanie psychotechniczne.

Jeszcze z innych względów testy mają wyższość nad pytaniami egzaminacyjnemi. Testy są to zadania, dawane wszystkim w tem samem brzmieniu i w tym samym czasie, zazwyczaj badania są przeprowadzane zbiorowo. Zatem wszyscy wykonują jedno i to samo zadanie. Zgoła inaczej przedstawia się sprawa na egzaminie ustnym. Pytania egzaminacyjne nie są jednakowej trudności.

Tu występuje ten przysłowiowy „łut szczęścia", który decyduje nieraz o wyniku egzaminu. W badaniu testami, łatwe pytanie czy trudne, dobry humor lub zmęczenie egzaminatora, szczęśliwie wyciągnięty bilet i t. p. nie odgrywają żadnej roli. Jak wiadomo, istnieją ludzie, którzy nie umieją zdawać egzaminów. Inni przeciwnie, spryciarze, w wysokim stopniu posiadają tę umiejętność. W rzeczywistości na egzaminie zdaje się nietylko z danego przedmiotu, lecz jednocześnie ze sztuki składania egzaminów.

Następnie, testy psychotechniczne są wycechowane, to znaczy ściśle dostosowane do poziomu umysłowego młodzieży.

Nie stosuje się testów zbyt trudnych, ani zbyt łatwych. Zanim się wprowadza test, wypróbowuje się go na większej ilości osobników, celem przekonania się, czy test daje odpowiednie wyniki, czy jest, jak się mówi, diagnotyczny. Następnie— moment oceny. Odpowiedź na pytanie egzaminacyjne jest oceniana przez egzaminatora subjektywnie. Niektórzy oceniają bardziej surowo, inni łagodniej. Odpowiedź jednego ucznia, może być oceniona przez jednego profesora jako dostateczna, przez innego, jako niedostateczna. Inaczej jest w badaniach testowych. Wyniki testów są wartościowane objektywnie, metodą statystyczną w tak zwanych percentylach; ocena uznana zostaje za mniej lub więcej dobrą, zależnie od częstości występowania tej odpowiedzi w normalnym zespole: naprz. ktoś wykonał pewne zadanie i popełnił przytem 4 błędy. Z gotowej, opracowanej już przedtem tabliczki odczytujemy wynik: 4 błędy odpowiadają percentyli 70, czyli szkolnej czwórce, ponieważ na 100 osobników tylko 30 wykonuje zadąnie lepiej, t. j. popełnia mniej błędów niż 4, reszta robi gorzej, t. j. popełnia więcej błędów niż 4.

Badania psychotechniczne różnią się jeszcze pod wieloma innemi względami od egzaminów, Wykazaliśmy poprzednio najważniejsze zalety metody testów, gwoli uczynienia zadość sprawiedliwości wypada nam obecnie wykazać jej braki. Jak zresztą każda rzecz ludzka, tak i badania testowe nie są wolne od zarzutów. Nastręcza się odrazu pytanie, czy badanie uzdolnień samo przez się wystarcza, czy można tak ściśle odróżniać wiadomości nabyte od uzdolnień wrodzonych. Jeżeli chodzi o naukę szkolną, jest rzeczą jasną, że bez wiadomości nabytych nie można wogóle studjować. Na każdem stadjum nauki należy się

opierać na pewnej sumie wiadomości, nabytych poprzednio. Nawet najzdolnjejszy uczeń, o ile posiada znaczne luki w swem wykształceniu, nie będzie mógł kształcić się dalej. Stąd wnioskujemy, że badanie uzdolnień jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, lecz równie niezbędnem jest sprawdzenie posiadanych wiadomości, czy to za pomocą egzaminów, czy też za pomocą tak zwanych testów wiadomości. Po drugie: Przypomnijmy sobie teraz ciężki zarzut, czyniony egzaminom, że jest to przykra „próba nerwów". ktore nie wszyscy jednakowo dobrze znoszą. Wskutek nieśmiałości, tremy, zdenerwowania i t.p. Czy badania testów są całkiem wolne od tego zarzutu? Powiedzmy otwarcie, że nie. Wprawdzie badania psychotechniczne nie wymagają długotrwałego przygotowania, ani też wysiłku pamięci, ale mimo to osoby nieśmiałe, lękliwe, powoli myślące, nie umiejące się łatwo przystosować do nowych wymagań, źle wychodzą podczas tych badań, zwłaszcza flegmatycy, nie mogący się przystosować do szybkiego tempa pracy, oraz neurotycy, którzy nie mogą zebrać myśli i opanować swego wzruszenia. To też opinje psychotechniczne nie są całkowicie wolne od błędów i wykazują przeciętnie 80%—90% orzeczeń, zgodnych z rzeczywistością, i 10%—20% orzeczeń błędnych. Mimo, że należymy do propagatorów metody badań psychotechnicznych, przytoczyliśmy braki tej metody, w tem przeświadczeniu, że posiada ona niezaprzeczną wartość, a jako środek diagnostyczny przewyższa znacznie metodę egzaminów. Wypada jeszcze na zakończenie zastanowić się nad tem, czy metoda badań psychotechnicznych, lub psychologicznych, może już obecnie całkowicie zastąpić egzaminy i czy może być stosowana powszechnie.

Na pierwszy rzut oka może się komuś wydawać, że stosowanie badań testami jest rzeczą prostą i łatwą, a same testy wydają się czemś w rodzaju łamigłówek lub szarad rozrywkowych. Wystarczy być człowiekiem wykształconym, inteligentnym, by z powodzeniem przeprowadzać badania, tak sądzi ogół ludzi, a nawet niestety niektórzy autorowie popularnych książek szerzą te bałamutne i szkodliwe złudzenia.

Testy są niezmiernie delikatnem i subtelnem narzędziem, wymagającem niesłychanej precyzji i umiejętności posługiwania się niemi. Obmyśleć dobry test wymaga wiele pomysłowości i żmudnej pracy przygotowawczej. Wystarczy zmienić jeden

drobry szczegół, lub wyraz w instrukcji, by wynik badania całkowicie się zmienił. Sama technika badania wymaga znajomości metody i dużego doświadczenia. Interpretacja wyników wymaga gruntownego przygotowania psychologicznego, wartościowanie— znajomości metod statystycznych. To też należy stanowczo przestrzec przed stosowaniem badań psychotechnicznych przez laików lub dyletantów. Takie badania przynoszą więcej szkody, niż pożytku i pod płaszczykiem naukowym szerzyć będą szarlatanerję i nieuctwo. Niestety, u nas w Kraju, mamy bardzo nieliczny zastęp ludzi, posiadających wykształcenie psychologiczne. Jedynie w tych szkołach, które posiadają nauczyciela z odpowiedniem przygotowaniem teoretycznem i doświadczeniem praktycznem, badanie testami jest możliwe i pożądane. Natomiast tam, gdzie brak odpowiednich warunków, należy nadal stosować egzaminy. Jest to konieczność, smutna konieczność, z którą musimy się liczyć. W miarę szerzenia się wiedzy psychologicznej, która stanowi jedną z głównych podstaw psychotechniki, stan rzeczy będzie się stale polepszał. To też w przyszłości egzaminy staną się przeżytkiem, nauka obmyśli bardziej doskonałe metody stawiania djagnozy i kontrolowania wiedzy, a tem samem zniknie źródło licznych nieporozumień pomiędzy rodzicami a szkołą, i młodzież nasza nie będzie narażona na przykre następstwa tak nielubianych egzaminów.

St. Studencki.

POŻYTECZNE ROZPORZĄDZENIE.

Dziennik Urzędowy Ministerstwa W. R. i O. P. Nr. 215 z 3.VIII br. przyniósł ważny okólnik P. Min. Czerwińskiego o zmianach w materjale nauczania w siedmioklasowych szkołach powszechnych. W rozważaniu niniejszem pomijam kwestję, o ile powyższe rozporządzenie rozwiązuje sprawę ujednostajnienia programów 3 niższych klas gimnazjum i 3 wyższych szkoły powszechnej, bo ta kwestja jest dla szkolnictwa zawodowego obojętną. Natomiast cała doniosłość powyżej wymienionego rozporządzenia leży dla szkolnictwa zawodowego w wyraźnej tendencji do racjonalizacji i uproszczenia tego programu,

do usunięcia z niego całego balastu rzeczy zbyt trudnych dla 12 i 13-letniej dziatwy.

Szkolnictwo zawodowe jest dziś jak najwyżej zainteresowane w tem, aby ze szkoły powszechnej otrzymać absolwentów z pewnym zasobem wiadomości podstawowych, dobrze jednak ugruntowanych. Język polski i arytmetyka (czy matematyka i geometrja) to były dziedziny, w których dotychczasowy stan rzeczy dawał się szkołom zawodowym jak najdotkliwiej odczuwać. Przypatrzmy się zmianom dotyczącym języka polskiego.

Praktyka dotychczasowych egzaminów wstępnych do państwowych szkół zawodowych wykazywała zadziwiające nieraz braki w ortografji i znajomości elementów gramatyki polskiej. Uczniowie, którzy przychodzili wprost ze szkoły powszechnej przed wakacjami do egzaminów, z trudem pisali dyktanda, nie przerastające poziomu VI kl. szk. powsz., a procent uczniów, nie orjentujących się w składni zdania złożonego, a tembardziej pojedyńczego rozwiniętego, był przygniatająco wielki. Przyczyny tego dziwnego zjawiska szukać należało w programie 3 klas najwyższych szkoły powszechnej, gdzie nauka gramatyki a także ortografji kończyła się w kl. VI, zaś ostatnia kl. VII miała w programie wybór utworów piśmiennictwa polskiego od XVI do XIX w. Poczynając od wyjątków z Żywota Reya, mieliśmy tam utwory Kochanowskiego, Paska, Krasickiego, Karpińskiego, Brodzińskiego, Grażynę i P. Tadeusza, Trylogję, ba nawet Lillę Wenedę Słowackiego.

Jakkolwiek program nie narzucał obowiązku przeczytania wszystkich tych utworów, co byłoby zbyt jaskrawem zaprzeczeniem zasad dydaktyki, to jednak uważał lekturę większości z nich za „pożądaną". Nic dziwnego, że wobec tej zawrotnej masy lektury nauczycielstwu opadały poprostu ręce, rodziła się chaotyczna dowolność wybieranych dzieł, brakło czasu na konieczne powtórzenie i ugruntowanie zasadniczych wiadomości gramatycznych i ortograficznych — brakło syntezy podstaw; ciężar z takim trudem wznoszonej kopuły nad fundamentami słabemi okazał się za wielki. — Nietrudno odgadnąć, co było powodem takiej konstrukcji programu kl. VII szkoły powszechnej. Na szkole tej ciążą niemożliwe do pogodzenia dwa trudne zadania: jest ona podbudową szkolnictwa średniego — jak dotychczas tylko zawodowego, zarazem jednak pierwszą i ostatnią

szkołą ogromnego odsetka młodzieży, która zwłaszcza na wsi, na tej nauce poprzestaje. Zapewnić tej ostatniej młodzieży maksimum wiedzy o Polsce i jej kulturze wydawało się nieodzownym obowiązkiem obywatelskim. Chęć ta zrodziła ową maksymalistyczną tendencję programu klasy VII.

Taki jednak dualizm celów i dążności nie mógł się długo ostać. Szkoła powszechna nie mogła i nie może w przyszłości być równocześnie solidną podbudową i fundamentem szkolnictwa średniego—a zarazem uniwersytetem ludowym.

Dopóki do tej klasy wskutek stosunków powojennych uczęszczała młodzież 16 i 17 letnia, zadanie wydawało się możliwem do spełnienia. Przymus powszechnego nauczania do lat 14 i normalizacja stosunków szkolnych sprawiają, że obecnie kończą szkołę powszechną dzieci czternastoletnie, dla których rubaszny makaronizm Paska, sentymentalizm Karpińskiego czy wreszcie tragiczny profetyzm Lilli Wenedy są rzeczą absolutnie nieprzystępną.

Z tą chwilą zadanie dalszego kształcenia i uobywatelania mas musi przejąć celowo i dobrze zorganizowane—choćby nawet przymusowe — dokształcanie, wzgl. instytucje, służące oświacie pozaszkolnej. Ciężar tego trudu musi spaść z bark szkoły powszechnej.

Otóż doniosłość i waga rozporządzenia P. Ministra z dn. 3.VII 29 zdają mi się tkwić w tem właśnie, że ono wskazuje szkole powszechnej jej właściwą linję rozwoju, kierunek wysiłków i zakres działania, przekreślając słusznie, choć tylko częściowo, pewien maksymalizm zamiarów, narzucony zzewnątrz przez polityczne względy społeczne, nie zaś od wewnątrz jako konieczność organiczna, zgodna z zasadami dydaktyki i psychologji.

Obchodzący nas tu odnośnie do programu kl. VII passus brzmi jak następuje.

Oddział VII. Ilość lektury należy wydatnie ograniczyć, w szczególności pominąć utwory Paska, Karpińskiego, Brodzińskiego, Kraszewskiego, nie uwzględniać Korzeniowskiego, Słowackiego Lilli Wenedy, Zaleskiego. Wprowadzić zwięzłe, systematyczne powtórzenie zasadniczych wiadomości z gramatyki, w szczególności składni zdania pojedyńczego rozwiniętego, i zdania złożonego. Położyć nacisk na ortografję, na uwzględ-

nienie w wypracówaniach tematów praktycznych, jak: list, autobiografja, podania do władz i t. p.

Dodajmy, że w poprzednim odstępie jest mowa o estetyce pisma (jakże to pożądane dla przyszłych handlowców), oraz o zwiększeniu liczby godzin w kl. IV, aby wzmocnić pracę nad ćwiczeniami ortograficznemi.

Pozostaje jednak jeszcze jedna wątpliwość. Dążąc do usunięcia przeciążenia, pozostawia rozporządzenie zasadę chronologicznego wyboru utworów od XVI w. Pozostają zatem wyjątki z Żywota człowieka poczciwego Reja, urywki Kochanowskiego, Skargi, Krasickiego Niemcewicza, Grażyna i Pan Tadeusz Mickiewicza, Ojciec zadżumionych Słowackiego, Latarnik i Trylogja Sienkiewicza, wybór liryk i nowel Konopnickiej, Orzeszkowej, Dygasińskiego, gawęd W. Pola, Syrokomli, utworów Lenartowicza, Asnyka i Zemsta Fredry!

Pozostaje więc mimo wszystko ogromna ilość lektury, niemożliwa do opanowania i wyczerpania w ciągu ostatniego roku nauki, gdzie przecież sporą ilość lekcyj musi się poświęcić powtórzeniu i ugruntowaniu zdobytych wiadomości. Pozostaje również cały szereg pytań i wątpliwości, których wspomniane rozporządzenie nie usuwa! Kto, ile i na jakich zasadach ma dokonywać wyboru wśród tego ogromu? Boć przecież na przeczytanie choćby Latarnika i Trylogji, Grażyny i Pana Tadeusza czasu też nie starczy! Czy wybór ma zależeć od zdolności i poziomu danej klasy, czy od osobistych sympatyj nauczyciela do tego czy innego autora czy dzieła? Czy i w jaki sposób ma nauczyciel szkoły powszechnej liczyć się z faktem, że programy gimnazjalne przewidują obowiązkową lekturę Ogniem i mieczem i Grażyny w kl. IV (I) a Pana Tadeusza i Zemsty w kl. V (II), że z tej lektury trudno będzie zrezygnować i średnim szkołom zawodowym, skoro dążą one do zdobycia dla swych absolwentów uprawnień maturalnych w państwowej służbie cywilnej i wojskowej, a więc muszą dążyć do zapewnienia im maksimum wykształcenia ogólnego, wynagradzając brak filologji, filozofji i przyrody wiedzą fachową? Czy będzie to korzystne dla absolwentów szkoły powszechnej, jeżeli po przejściu do gimnazjum, czy szkoły zawodowej staną wobec konieczności powtórnego czytania arcydzieł literatury, poznanych dość pobieżnie, teraz czytanych i rozumianych dokładniej i lepiej?

Czy narzucające się w takich wypadkach konieczne porównanie sposobu czytania teraz a przedtem nie wypadnie zawsze na niekorzyść szkoły powszechnej bez jej winy? Czy 14 letnią młodzież możemy uważać za dojrzałą do odczucia powagi Kochanowskiego lub patosu Skargi, ironji Krasickiego, tragizmu Ojca zadżumionych czy humoru Fedry? Jeżeli ostatnio odzywają się głosy przeciwko lekturze Ogniem i mieczem (por. Muzeum R. XLIV r. 2, rozprawka dra J. Gołąbka) w IV kl. gimn. a za przesunięciem jej wyżej, czy nie powinien budzić stanowczych zastrzeżeń sam fakt dopuszczenia do lektury szkolnej w tym wieku Pana Wołodyjowskiego? Czy przez czytanie okrutnych i wstrząsających zgrozą scen tej ostatniej powieści lub Ojca zadżumionych nie przyczyniamy się do wzmożenia nadmiernej wrażliwości i pesymizmu zamiast radości życia i ufnego na świat spojrzenia?

Wiem (można się zresztą o tem łatwo przekonać z rozmów przy egzaminach wstępnych) — że tych ostatnich arcydzieł nie czyta się z uczniami, że jeśli zdążą przeczytać Pana Tadeusza, to najczęściej braknie czasu na Ogniem i mieczem, jeśli się to przeczyta, to mowy niema o Potopie i t.d. i t.d. Pocóż jednak w takim razie zalecanie ich do czytania?

Wszystko to są wątpliwości i pytania, na które programy szkół powszechnych, ani ostatnie rozporządzenie nie dają odpowiedzi. Brakuje tej przysłowiowej kropki nad i. Byłoby nią stanowcze przeświadczenie, że szkoła powszechna 7 klasowa jest i musi być podbudową szkolnictwa średniego i że w tym wypadku musi temu szkolnictwu przygotowywać materjał uczniowski. Nie może więc w swym programie łączyć z tem zadaniem innych celów, wynikających z odrzuconych założeń, przezwyciężonych zapatrywań.

Odpowiedź na te trudności powinna przynieść najbliższa przyszłość i dyskusja nad wynikami doświadczeń dotychczasowych. Obyśmy tylko nie czekali na ten wynik drugich dziesięciu lat.

Kaz. Wróblewski.

PORADNICTWO ZAWODOWE.

„Najważniejszą rzeczą w życiu jest wybór zawodu — przypadek jedynie o tem decyduje".

Pascal.

Wojna wysunęła ważną sprawę selekcji — doboru odpowiednich ludzi do różnych rodzajów broni. Pokój przesuwa punkt ciężkości na dobór zawodu dla każdej jednostki. Zużytkować każdy materjał ludzki w odpowiedni dla niego sposób — stało się zadaniem Poradnictwa Zawodowego.

Stosowano już dawniej empirycznie dobór pracowników, robotników np. maszynistów na kolejach. Na szerszą skalę podczas wojny przeprowadzano selekcję pośród kandydatów na lotników. Zawsze pobudką selekcji był interes przedsiębiorstwa lub bezpieczeństwo publiczne. Celem Poradnictwa zaś jest służyć ogółowi służąc potrzebom jednostki. Interes społeczny wymaga, aby każdy pracownik dał maximum tego, co dać może, przy największem zadowoleniu własnem i minimum wysiłku. Późno jednak pomyślano o naukowem opracowaniu tak ważnego zagadnienia, jakiem jest „dobranie" człowieka do odpowiedniego zawodu.

Pierwsze prace naukowe w dziedzinie psychotechniki, (jeszcze nie Poradnictwa) ukazują się na początku wieku dwudziestego. W 1900 r. we Francji Toulouse, w 1909 Parsons w Anglji pierwsi zabierają głos w sprawie wyboru zawodu. Niemcy szczycą się pierwszą poradnią Zawodową powstałą w 1902 r. w Monachjum. W 1907 r. istniało w Bazylei biuro porad dla rodziców i młodzieży Stochera. W 1908 r. w Ameryce (w Bostonie) pani Shaw zakłada Poradnię skłoniona przez Parsons'a. Są to jeszcze próby raczej dobrej woli — niż gruntowne naukowe metody poradnictwa. Rozwijają się one jednak w szybkiem tempie dzięki pracom: Franka Parsons'a, Münsterberga, Maday'a, Fontègne'a, Lipmanna, Piorkowskiego W. i E. Sterna, Moede'go, Christiaens'a, Claparède'a... Poradnie zawodowe powstają coraz liczniej. Nie pozostajemy i my tak bardzo w tyle, gdyż już w 1915 r. powstaje Patronat nad Młodzieżą Rzemieślniczą w Warszawie z pewną tendencją poradni-

czą, w 1919 Pracownia Psychologiczna w Łodzi — wyprzedzamy więc na tem polu Włochy (1925 r.), Rumunję (1926 r.).

Jak potrzebnemi stają się Poradnie wraz ze swemi pracowniami psychotechnicznemi, zilustrować może garść cyfr: w 1922 r. w Niemczech było 592 poradnie. We Francji nie licząc prywatnych, było 120 subwencjonowanych przez państwo. W Szwajcarji już w każdem miasteczku istniała Poradnia. Obecnie Niemcy, Francja, Belgja, Szwajcarja są pokryte gęstą siecią Poradni Zawodowych. U nas mamy kilka Poradni i Pracowni Psychotechnicznych w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Lwowie, Lublinie, Krakowie, Katowicach i Wilnie.

Czy zdajemy sobie sprawę, ile marnuje się materjału ludzkiego, ile ponosi państwo strat w życiu gospodarczem z powodu źle wybranego zawodu? Niestety, nie posiadamy jeszcze własnych danych statystycznych, ale sięgając do zestawień obcych zobaczymy np. w Austrji (cytuję za Lipmannem) w latach od 1907—10 na 10 tysięcy osób w wieku 13—20 lat porzuciło obrany zawód lub zmieniło 2.247. W Niemczech (p/g Bernay'a) w wieku 14—28 lat 32% zmieniło zawód raz, 8% dwa razy. W innym wypadku podaje cyfry większe: w wieku 14—21 lat raz zmieniło zawód 60,5%; dwa razy 34,4%; w wieku od 22—30 lat raz 61,7%; dwa razy 25,8%; w wieku od 31—40 lat raz zmieniło zawód 52,8%, dwa razy 36,1%; w wieku od 41—70 lat raz — 46,8%, 44,8% 2 razy — cztery razy zmieniało zawód około 6%. Wogóle *przeszło 1/3 młodzieży nie trafia na własną drogę.*

Zadaniem poradnictwa jest scharakteryzowanie uzdolnień indywidualnych i możliwości zawodowych danego człowieka i „dobranie" odpowiedniego dla niego zawodu, Psychotechnika jest bardzo ważną pomocą w tej pracy. Powstał zupełnie nowy dział pracy naukowej i społecznej. Poradnie stają się łącznikiem między szkołą powszechną, szkołą zawodową i warsztatem pracy swych „pupilów". Stają się czynnikiem regulującym podaż nowych sił zawodowych w zależności od popytu na rynku gospodarczym, stojąc w ścisłym kontakcie z instytucjami przemysłowemi i handlowemi, z pracodawcami i młodzieżą pracującą. Dziedzina pracy Poradni Zawodowych jest, jak widzimy bardzo obszerna i ważka.

Jakie korzyści bezpośrednie przynieść musi Poradnictwo Zawodowe specjalnie Szkolnictwu Zawodowemu?

Szkolnictwo Zawodowe cierpi na brak właściwego materjału uczniowskiego—uskarża się na bezładny napływ nieodpowiedniego dla danych typów szkół. Poradnictwo Zawodowe. ma właśnie za cel racjonalną opiekę nad pozbawioną orjentacji zawodowej młodzieżą, wychodzącą ze szkół powszechnych i ogólnokształcących. Konsekwencją prostą działalności Poradni Zawodowych będzie więc podniesienie materjału uczniowskiego w jego jakości a także i ilości z chwilą odpowiedniej propagandy potrzeby kształcenia zawodowego, (co leży w ramach programu prac Poradnictwa).

Co się zaś tyczy absolwentów szkół zawodowych, to Poradnictwo powinno podjąć pieczę nad kierowaniem do pracy—zwłaszcza w stosunku do młodzieży żeńskiej jest to koniecznie potrzebne—i stać się tym pomostem między szkołą zawodową a życiem i pracą przy warsztacie.

Nie przesądzamy jeszcze jednej sprawy, że w naukowo opracowanych przez Poradnie i Pracownie psychotechniczne monografjach zawodowych—znajdzie Szkoła Zawodowa materjał do dyskusji przy opracowywaniu własnych programów nauczania.

Podnieść należy z gorącem uznaniem inicjatywę Kierowniczki Wydziału Szkół Zawodowych Żeńskich M. W. R. i O. P. pani Marji Zaborowskiej — stworzenia jednolitej sieci Poradni Zawodowych dla dziewcząt. Pracę tę podjęło Stowarzyszenie dyrektorek i nauczycielek szkół zawodowych żeńskich „Służba Obywatelska“. Powstały już Poradnie Zawodowe w Warszawie, Poznaniu i Wilnie.

Dr. E. Zdziarska.

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA.

Zarząd Główny.

1) *Rozpoczęcie prac powakacyjnych.* Na ostatniem posiedzeniu przed wakacjami dn. 26 czerwca podzielił Z. Gł. dyżury wakacyjne pomiędzy poszczególnych członków, wyznaczając termin pierwszego posiedzenia powakacyjnego na sobotę 14 września 29 r.

Oprócz spraw wymienionych w sprawozdaniu z posłuchania u P. Ministra miał Zł Gł. na oku ostateczną redakcję i przeprowadzenie legalizacji, zmian Statutu, uchwalonych na Walnym Zjeździe Delegatów. Sprawę tę poruczył Z. Gł. Kol. Czerwinskiemu. Uchwalono również druk ksiąg członkowskich i kart rejestracyjnych według wzoru opracowanego przez kol. Sekela.

2) *Zmiany w składzie Z. Głównego.* Z początkiem nowego roku szkolnego znalazł się Zarząd wobec konieczności zmiany swego składu osobowego wskutek wyjazdu na studja do Francji sekretarza Z. Gł. A. Turowskiej.

Zmiana powyższa dla Z. Gł. jest poważną stratą, ponieważ kol. A. Turowska brała bardzo żywy udział w jego pracach, nie szczędząc sił i czasu na podejmowanie bardzo trudnych zadań. Zzskała też sobie kol. Turowska uznanie wśród wszystkich członków Z. Gł., którzy raz jeszcze na tem miejscu życzy jej owocnej pracy zagranicą, poświęconych dobru szkolnictwa zawodowego.

Wyjeżdżającą na studja kol. Turowską pożegnali w imieniu Z. Gł. zast. przewodn., kol. Wróblewski i sekretarz Koła Warsz. kol. Radomski. Zarząd Gł. pragnie przy tej sposobności wyrazić kol. Turowskiej swoje szczere podziękowanie za ofiarną pracę sekretarki i podkreślić fakt, że dopiero dzięki tej pracy zostały doprowadzone do wzorowego porządku wszystkie zaległości protokułów Walnego Zjazdu jak i posiedzeń Zarządu Głównego.

3) *Budżet i sprawa lokalu dla Stowarzyszenia.* Sprawa pobudzenia kół prowincjonalnych do żywej współpracy z Zarządem Gł. jak również do regularnego opłacania zalegających składek członkowskich jest w chwili obecnej jedną z najdotkliwszych bolączek naszego życia organizacyjnego.

Należałoby pomyśleć wprost o stworzeniu delegata objazdowego, czy lustratora, któryby z ramienia Z. Gł. przeprowadzał sprawozdanie stanu kasy poszczególnych kół, jak również badał na miejscu warunki pracy i potrzeby lokalne. Jasną jest jednak rzeczą, że bez wydatnego wzmocnienia funduszów Z. Gł. i bez oparcia ich o trwałe podstawy regularnie wpływających składek mowy o tem być nie może. Aby dosadniej zobrazować ten stan rzeczy, wystarczy wspomnieć, że Stowarzyszenie nie ma dotychczas swej stałej siedziby, któraby była ogniskiem prac Zarządu Głównego, Zarządu Koła, poszczególnych sekcyj i Redakcji pisma. Wszystkie te organy i instytucje naszego Stowarzyszenia rozproszone są po różnych szkołach na terenie Warszawy. Nie trzeba dodawać—kto wie, jakie odległości dzielą te szkoły od siebie—jak ogromnem utrudnieniem w pracach całej Organizacji jest ten ustawiczny brak kontaktu w ważnych nieraz sprawach, ta konieczność odkładania decyzji do porozumienia telefonicznego czy osobistego, w sprawach organizacyjnych, wymagających nieraz bezzwłocznego roztrzygnięcia lub doraźnych informacyj. Sprawa nabycia własnego lokalu—poza miesięcznem stałem obciążeniem budżetu do 100 zł. wymaga jednorazowego wydatku około 5000 zł. Zważywszy, że wydawanie samego czasopisma pociąga za sobą obecnie kwartalnie tylko 350—390 zł. wydatków, że również tyle kosztuje prowadzenie korespondencji, odbitki, okólników, zawiadomień i opłata pomocniczej siły biurowej — można zrozumieć, z jak ciężkiemi trudnościami finansowemi ma obecnie Z. Gł. do walczenia.

4) *Projekt Rozp. wykonawczego P. Ministra W. R. i O. P.* Stosownie do obietnicy p. dyr. Depart. III. inż Jarnińskiego otrzymał Z. Gł. projekt Rozporządzenia wykonawczego P. Ministra do Rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej o kwalifikacjach dla nauczycieli szkół Zawodowych. Projekt ten rozporządzenia wykonawczego został Zarządowi Gł. przedstawiony celem poczynienia o nim spostrzeżeń i uwag, które Z. Gł. mógłby Departamentowi III. przedstawić w postaci propozycji zmian. Zarząd Gł. sporządził własnym kosztem kilkadziesiąt odbitek tego projektu i postanowił je przesłać Zarządowi Koła Warsz., poszczególnym sekcjom, oraz Zarządomu Kół prowincjonalnych z wezwaniem do dokładnego rozpatrzenia go. Po poczynieniu odpowiednich spostrzeżeń będą mogły Koła i Prezydja sekcyj przesłać odpowiednie wnioski do Zarządu Głównego w terminie do 5 października b. r., aby w ten sposób sprawa zmian nie doznała zwłoki i Rozporządzenie wykonawcze P. Ministra mogło się jeszcze przed końcem b. r. ukazać.

Zjazd dyrektorów szkół zawedowych na Wołyniu.

Z. Gł. otrzymał broszurę kol. J. Sozańskiego, prezesa Koła S. N. S. Z. w Łucku, ze sprawozdaniem o powyższym zjeździe, odbytym z inicjatywy Zarządu Okr. P. M. S. pod przewodnictwem nacz. wydziału szk. zawodowych O. S. Wołyńskiego p. inż. J. Nawrockiego, i przy udziale władz szkolnych administracyjnych, sfer gospodarczych i społecznych oraz nauczycieli.

Celem zjazdu było: 1) ustalenie jednolitego Kierunku pracy i dążeń do rozwoju szkolnictwa zawodowego, 2) nawiązanie bliższego kontaktu ze społeczeństwem zainteresowanem losami szkolnictwa zawodowego. Pierwszy referat dyrektora Szkoły Handlowej w Równem p. Marcinkowskiego „O warunkach rozwoju szkoln. handlowego na Wołyniu“ spowodował powzięcie następujących uchwał zjazdu:

1) Domagać się odpowiedniego dostosowania programóws zkół powszechnych do programów szkół zawodowych.

2) domagać się uprawnień dla absolwentów szkół handl. w służbie cywilnej i wojskowej,

3) prosić centralne władze, aby udzieliły zasiłków na poszczególne szkoły w wysokości 50% budżetów szkolnych, oraz aby przyznane zasiłki wypłacono szkołom w terminach stałych,

4) wprowadzić egzaminy psychotechniczne przy przyjmowaniu uczniów do szkół zawodowych, wreszcie 5) ograniczyć liczbę szkół handlowych na Wołyniu!

Ta ostatnia uchwała rzuca ciekawe światło na sprawę nierównomiernego rozpięcia sieci naszego szkolnictwa zawodowego. W uzasadnieniu jej czytamy taki motyw: Zbyt szybki i nieuzgodniony z bieżącemi potrzebami napływ nowych zawodowo wykształconych pracowników handlowych nie podniósłby handlu polskiego, lecz utrudniłby dotychczasową pracę.

Niemniej ważne sprawy poruszył drugi referent, dyr. Szk. Handlowej w Łucku p. Czerniawski, roztrząsając „Problem praktyczności szkół handlowych." Z pośród wysuniętych przez referenta tez za najważniejsze uznać należy 3 następujące: 1) Organizować Komisje praktyk wakacyjnych, któreby

wydawały opinję o przygotowaniu absolwentów, oraz ułatwiały zdobywanie praktyk 2) Wprowadzić do świadectw końcowych ocenę zajęć praktycznych, odbytych przez uczniów podczas ich pobytu w szkole. 3) Zakładać placówki gospodarcze przy szkołach handlowych.

Referat 3-ci wiz. inż. Nawrockiego poświęcony był szkołom rzemieślniczym, które zdaniem autora niedomagają i źle są postawione wskutek kilku zasadniczych braków. Do nich należy: 1) Brak zorganizowanych spółdzielni; 2) konieczność oddzielenia warsztatów produkcyjnych od warsztatów szkolnych, 3) konieczność zorganizowania central zakupu materjałów i central reklamowych na terenie kuratorjów; 4) przygotowanie młodzieży do przyszłego zawodu pomocniczego i kierowniczego w rzemiośle przez zapoznawanie ich z kalkulacją, organizacją, bezpieczeństwem pracy i ustawodawstwem socjalnem. Warsztaty spółdzielni podniosłyby uprzemysłowienie kresów, usunęłyby konkurencję międzyszkolną oraz zapewniłyby absolwentom pracę. Konieczność oddzielenia warsztatów szkolnych od produkcyjnych jest też uzasadniona, nigdy bowiem „warsztat produkcyjny nie wyszkoli wszechstronnie, warsztat szkolny w pełnem tego słowa znaczeniu nie może być produkcyjny. W warsztatach produkcyjnych praca musi być wydajna i szybka, to też jednostki mechanicznie wciągają się do powierzonego im działu, a całokształtu nie znają“.

Autor ostatniego referatu „O organizacji warsztatów stolarskich“, dyr. Winiarski z Łucka domagał się: 1) Stworzenia wspólnie przez wszystkie szkoły rzemieślniczo - przemysłowe o wydziałach stolarskich, tartaków i suszarni 2) otwierania warsztatów stolarskich przy szkołach na zasadach handlowych 3) zorganizowania Twa. Popierania Przemysłu drzewnego na Wołyniu. Rezolucja druga stoi w sprzeczności — do pewnego stopnia—z wywodami inż. Nawrockiego, który od szkół żądał warsztatów tylko szkolnych, oddając warsztatom spółdzielczym cele produkcyjne. Autor sprawozdania p. Sozański wyjaśnia jednak tę sprzeczność: „Do czasu jednak stworzenia spółdzielczych warsztatów myśl ta ma uzasadnienie, szkoły bowiem, które dziś produkcyjnie nie pracują, nie mogą się utrzymać, gdyż ani subsydja rządowe, ani ofiary społeczne bytu szkole nie zabezpieczą“. W końcu broszury autor wspomina o rozpoczętej na terenie Wołynia pracy przez miejscowe Koło naszego Stowarzyszenia.

SEKCJA SZKÓŁ HANDLOWYCH.

Zjazd Delegatów Sekcyj Szkół Handlowych.

Zjazd odbył się w dniu 2 czerwca r. b. w Warszawie w gmachu Szkół Zgromadzenia Kupców w obecności p. wizytatora J. Szyca i 15 członków Stowarzyszenia, reprezentujących Sekcje Szkół Handlowych w Warszawie Łodzi i Bydgoszczy. Obradom przewodniczył delegat Łodzi p. dyr. L. Dyl.

Regulamin Głównego Prezydjum Sekcyj Szkół Handlowych (patrz Nr. 1 naszego pisma str. 28) przyjęto z poprawką w § 3 punkt c w następującem brzmieniu: „Komitet Wykonawczy wybiera z pośród siebie naczelne władze Głównego Prezydjum: przewodniczącego, jego zastępcę, sekretarza i skarbnika“.

Do Komitetu Wykonawczego powołano kol. kol.: J. Kozierowską, dyr. W. Koronkiewicza, dyr. W. Grochowskiego, dyr. S. Bońkowskiego, dyr. W. Kruszewskiego, Al. Lipę i na zastępców kol. kol.: J. Dąbrowskiego, A. Tarnowskiego, M. Rembertowicza.

Plan pracy referował dyr. W. Koronkiewicz. Do najbliższych zamiarów Głównego Prezydjum należy zwołanie Ogólnokrajowego Zjazdu Nauczycielstwa Szkół Handlowych oraz wydawanie własnego czasopisma.

W wolnych wnioskach uznano jednomyślnie za niewłaściwe podjęcie przez „Polski Związek Buchalterów Bilansistów" inicjatywy zwołania ogólnokrajowego zjazdu nauczycieli przedmiotów handlowych do Warszawy.

Ogólnokrajowy Zjazd nauczycielstwa szkół handlowych.

Na Zjeździe Delegatów Sekcyj Szkół Handlowych naszego Stowarzyszenia wysunięta została inicjatywa zwołania do Warszawy Ogólnokrajowego Zjazdu nauczycielstwa szkół handlowych.

Przystępując obecnie do zrealizowania tego projektu Główne Prezydjum Sekcyj Szkół Handlowych rozesłało w końcu sierpnia r. b. do wszystkich szkół handlowych w kraju ankietę skierowaną do ogółu nauczycielstwa następującej treści:

1. Czy Sz. Kolega uważa za potrzebne zorganizowanie Ogólnokrajowego Zjazdu nauczycieli szkół handlowych?
2. Jaki termin Zjazdu uważa Sz. Kolega za najodpowiedniejszy?
3. Jakie zagadnienia powinny być poruszone na Zjeździe?
4. Czy Sz. Kolega mógłby wygłosić na Zjeździe referat i na jaki temat?
5. Podpis, adres osobisty, szkoła.

Już z pierwszych 30-tu odpowiedzi, które otrzymaliśmy do 10 września, pochodzących z Warszawy, Lwowa, Białej Podlaskiej, Wielunia, Baranowicz, Złoczowa, Stanisławowa, Kalisza, Bydgoszczy, Dąbrowy Górniczej, Brodnicy okazuje się, że zainteresowanie Zjazdem istnieje. Na pierwsze pytanie wszystkie odpowiedzi z wyjątkiem jednej są potwierdzające, wiele z nich zaopatrzonych jest nawet uwagą o niezbędnej potrzebie zwołania Zjazdu.

Ale nie możemy wcześniej przystąpić definitywnie do pracy organizowania Zjazdu, dopóki nie otrzymamy odpowiedzi na ankietę, jeżeli nie od wszystkich, to przynajmniej od znacznej większości nauczycieli, pracujących w szkole handlowej, dopóki nie będziemy upewnieni, że Zjazd będzie należycie obesłany, dopóki nie otrzymamy dostatecznej liczby zgłoszeń referatów, słowem dopóki nie przekonamy się, że potrzeba Zjazdu jest odczuwana powszechnie, a korzyści dla uczestników będą bezsporne.

W otrzymanych odpowiedziach znaleźliśmy już cały szereg ważnych zagadnień, kwalifikujących się do omówienia na Zjeździe, jak np. sprawa ujednostajnienia programów, sprawa udzielania koncesyj na prowadzenie szkół, statutu wzorowego dla szkoły prywatnej i państwowej, stabilizacji nauczycieli szkół prywatnych, ustawy o kwalifikacjach nauczycieli szkół handlowych, współdziałania z Izbami Przemysłowo-Handlowemi i organizacjami kupieckiemi i t. p.

Obrady zamierzamy połączyć z dwu lub trzydniowym systematycznym kursem z zakresu dydaktyki i metodyki niektórych przedmiotów handlowych,

ze zwiedzeniem szkół handlowych warszawskich, z wycieczką do kilku przedsiębiorstw.

Apelujemy zatem do zorganizowanych Sekcyj Szkół Handlowych we wszystkich naszych kołach, do wszystkich Koleżanek i Kolegów, pracujących w szkolnictwie handlowem, bez względu na to, czy są członkami naszego Stowarzyszenia lub nie, nadsyłajcie odpowiedzi na pytania ankietowe, zawarte w niniejszym komunikacie.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać w terminie do połowy października r. b. pod adresem: Główne Prezydjum Sekcyj Szkół Handlowych Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych, Warszawa, Waliców 2/4.

KUPIECTWO ŚLĄSKIE W SPRAWIE SZKOLNICTWA HANDLOWEGO.

W N-rze 29 „Kupca Polskiego" z 20 lipca b. r. znalazł się memorjał, przesłany p. wojewodzie śląskiemu Grażyńskiemu przez Polski Związek Tow. Kupieckich na Śląsku. Z memorjału tego, dotyczącego szkolnictwa handlowego na Śląsku, podajemy najważniejsze tezy, aby ogół Kolegów zapoznać z zapatrywaniem sfer kupieckich na potrzeby szkolnictwa handlowego. Według memorjału należy:

I. Wpłynąć na podniesienie poziomu przygotowawczego ostatnich klas 7-letniej szkoły powszechnej, stanowiącej podbudowę średnich szkół handlowych, przez wywarcie większego nacisku na wpojenie w młodzież przedewszystkiem ortograficzno-stylistycznych zasad języka ojczystego i na naukę rachunków.

II. Poddać nowelizacji obecnie obowiązującą ustawę przemysłową w tym kierunku, by do zawodu kupieckiego dopuszczano tylko kandydatów z należytem przygotowaniem teoretycznem i praktycznem.

IV. Zgodnie z aktualnem zagadnieniem specjalizacji szkoły średniej i zachowania przechodniości utrzymać dotychczasowy typ liceum handlowego jako wyższy typ średniej szkoły zawodowej, rozbudowując częściowo jego program nauki.

VI. Stworzyć silne podstawy organizacyjne dla szkolnictwa handlowego i przekazać opiekę nad niem zainteresowanym czynnikom obywatelskim.

VIII. Wobec konieczności postawienia na wysokim poziomie szkolnictwa handlowgo, powierzać funkcje nauczycielskie jednostkom w pełni ukwalifikowanym pod względem teoretycznym i praktycznym.

XI. Ujednostajnić zakres działalności państwowego nadzoru nad szkolnictwem handlowem i wydać jednolitą ustawę o ustroju szkolnictwa zawodowego.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

M. H. Serejski. Historja starożytna, cz. I. Wschód i Grecja, M. Arct. 1929.

M. Mścisz. Geografja Polski. Podręcznik dla młodzieży szkół średnich. M. Arct, 1929.

M. Mścisz. Geografja dla kl. IV szk. powszechnych, M. Arct. 1929.

Stef. Łaganowski. Geografja. (Krajoznawstwo), wyd. III, dla IV oddz. szkół powsz. i I kl. gimn. M. Arct, 1929.

Z. Cichocka. **Geografja gospodarcza ziem polskich. Podręcznik dla średnich szkół zawodowych. Warszawa 1929 r. I + 236.**

Ukazał się podręcznik geografji gospodarczej Polski, przystosowany do programów średnich szkół zawodowych. Autorka, asystentka przy katedrze geografji gospodarczej w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, dała w swym podręczniku całkowity obraz Polski współczesnej, podkreślając i uwypuklając to wszystko, co podkreślić należało. Dużą zaletą podręcznika jest nieprzeładawanie materjałem, który w wielu podręcznikach tego rodzaju stanowi niepotrzebny balast. Treść uzupełniają mapy i wykresy, ułatwiające przyswojenie sobie materjału statystycznego. Książka może z powodzeniem służyć do użytku nie tylko młodzieży szkolnej. Wszyscy których obchodzi życie gospodarcze Polski, znajdą w pracy p. Cichockiej, dużo ciekawych danych.

S. Neapolitański. **Zarys dydaktyki matematyki. 1929. Skład gł: „Nasza Księgarnia“ Warszawa Ś-to Krzyska 18.**

Wyszła z druku książka p. t. „Zarys dydaktyki matematyki" S. Neapolitańskiego, prof. Państw. Szkoły Drogowej w Warszawie. Autor książki stawia sobie za zadanie ułatwić nauczycielom stosowanie metodyki przy nauczaniu poszczególnych działów matematyki. W tym celu daje rady i wskazówki, dotyczące nauczania, nietylko na podstawie swej praktyki, lecz drogą dedukcyjną z podstawowych postulatów, zasad i wniosków, ustalonych w dydaktyce matematyki. Książka powyższa napisana przez wytrawnego matematyka i pedagoga zapełni lukę istniejącą w tej dziedzinie naszej literatury matematycznej i będzie dużą pomocą dla nauczycieli przy nauczaniu tego bardzo ważnego przedmiotu w szkołach zawodowych.

W. J. Wyczałkowski. **Trygonometrja.**

Podręcznik dla Szkół Średnich. Stron IV+156. Wyd. M. Arcta w Warszawie. 1929.

Książka zawiera kurs trygonometrji w ramach programu tego przedmiotu w szkołach ogólnokształcących z licznemi odchyleniami, pogłębiającemi materjał programowy. Wykład kursu koncentryczny, należycie umotywowany względami dydaktycznemi.

Główną zaletę podręcznika stanowią liczne zadania, po większej części oryginalne, dobrze obmyślane i zawierające dużo materjału do samodzielnego myślenia uczniów. Większość zadań posiada odpowiedzi, co dodatnio wyróżnia podręcznik od współczesnych podręczników matematyki.

Drugą zaletą podręcznika są rozumowania, łączące różne rozdziały kursu i mające na celu wykazanie uczniom potrzeby i celowości wprowadzenia do kursu nowych pojęć lub wyjaśnienia pojęć już wprowadzonych. Rozumowania te mają wartość metodyczną.

Wydawca: Zarząd Główny Stow. Nauczycieli Szk. Zawodowych.
Redaguje Komitet Redakcyjny. Redaktor odpowiedzialny Kaz. Wróblewski.
Adres redakcji: Warszawa, Chłodna 33. Tel. 40-35.
Druk J. Jankowski, Warszawa, Krucza 7. Tel. 405-04.